

Tęsknota – blask mego życia. I to, co straszy mnie...

MIROSŁAW PAWLISZYN¹

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Emigracja, jak wiadomo, to efekt powziętej decyzji, która skłania kogoś do opuszczenia terytorium, na którym żył, a to z tego powodu, iż inne miejsce zdaje się oferować mu lepszą przyszłość, bardziej dostatnie życie. Oczywiście nieuprawnione jest myślenie, iż u podstaw takiej decyzji leżą wyłącznie względy materialne. Może być ona powodowana przyczynami sentymentalnymi bądź takimi, które są poparte głębokim namysłem, refleksją. U źródeł mogą tkwić powody religijne, polityczne, ekonomiczne; mogą mieć charakter prywatny bądź wynikać z panującej tendencji, czy wręcz mody. Samo zjawisko nie jest czymś nowym, czymś, co charakteryzuje czasy, w jakich żyjemy. Warto jednak czynić refleksję nad tym fenomenem, zwłaszcza że ktoś, kto podejmuje decyzję o opuszczeniu miejsca, w jakim żyje i pracuje, zmienia w sposób radykalny optykę własnego życia. Czymś, co zdaje się być nieodłączne od sytuacji emigranta, jest stan określany powszechnie jako „tęsknota”. Rzecz jasna, możliwa jest ona tylko wtedy, gdy emigrant nie zerwał całkowicie swoich więzi z miejscem, z jakiego wyszedł. Nie jest zatem czynnością bezzasadną próba zanalizowania tego odczucia. Pomoże ono, jak się wydaje, z jednej strony zbadać zjawisko samej emigracji, z drugiej, problem sam w sobie zasługuje na bardziej wnikliwą analizę. Należy też zaznaczyć, że celem prezentowanego tekstu nie jest analiza zjawiska emigracji i najrozmaitszych przejawów jej funkcjonowania. Autor nie czuje się tu kompetentny. Być może jednak rzuci on jakieś światło i na tę kwestię.

Zagadnienie tęsknoty to wdzięczny temat dla szeroko rozumianej sztuki. Jest on inspiracją dla malarzy, poetów, twórców filmowych czy teatralnych. Tęsknota

¹ Kontakt: mipawl@interia.pl

w malarstwie zamknięta jest najczęściej w spojrzeniu utkwionym w jakimś miejscu przestrzeni, melancholii opisującej twarz, wreszcie swoistej bezwładności ciała, które zdaje się pogrążone w niemocy. Poeci, to ci, którzy tęsknotę zapisali w słowie, wyrażonym poprzez nagromadzenie nostalgicznych sformułowań. Przedstawiciele filmu bądź teatru są tu w uprzywilejowanym położeniu, a to dlatego, że tęsknotę da się tu wyrazić zarówno poprzez słowo, jak też przez gest i otoczenie, w jakim rozgrywa się akcja. Przedstawiona poniżej treść to analiza interesującego nas problemu od strony filozoficznej. Celem jest próba zanalizowania zjawiska od strony fenomenologicznej, a więc opisanie go tak, jak jawi się ono komuś, kto próbuje je obserwować w sposób „rozumiejący”.

Inspiracje

Władysław Witwicki, polski filozof i historyk filozofii, ktoś, komu zawdzięczamy możliwość czytania w naszym języku dzieł Platona, w swoich *Przechadzkach ateńskich*, a więc zapiskach z odbytej podróży do stolicy Grecji, pisze o tęsknocie w ten sposób:

Bo to nieszczęście, które się nazywa tęsknotą, ma swoje rysy rozkoszne, pomieszone z gorzkimi. W tęsknocie najgorzej boli to, że nie ma już przedmiotu, do którego się daremnie ręce wyciągają i oczy nie zobaczą tego, czego pragną. Czas powoli zaciera w pamięci obrazy tego, co stracone, i strata staje się przez to naprawdę tym głębsza, ale się powoli goić zaczyna jej ślad. Gdyby wtedy usunąć wszystko, co przypomina przedmiot utracony, może rana zabiłnifaby się przędzie. Ale wtedy by się zatraciła i ta część rozkoszy, która tkwi w tęsknocie. Żeby ją dogonić i jakoś zatrzymać, wystarczają złudne imitacje momentów minionych w kamieniu, w obrazie, w opisie. Wskrzeszają na niby to, co już nie wróci, i jest się do czego uśmiechać, i niby to wracać, kiedy przygaśnie ból utraty. W ten sposób tęsknota, kiedy straci żądło bólu, przedłuża się nieszkodliwie i różowieje².

Zanim przejdziemy do słów Witwickiego warto zauważyć kontekst, w jakim zostały one napisane. Kilka linijek wcześniej analizuje on starożytną płaskorzeźbę grecką – nagrobek *Hegeso*. Widzimy na nim dwie kobiety, z których jedna podaje drugiej szkatułkę z kosztownościami. Odbierająca siedzi na krześle, a jej strój i fryzura wskazują na jej wysoki status społeczny. Odbierając przedmiot ogląda ona jednocześnie trzymany w drugiej dłoni klejnot. Zauważmy, że czynność, która u kobiety wywołuje zazwyczaj odruch zadowolenia i szczęścia, tutaj spowita jest atmosferą smutku, nostalgii, dziwnego wyciszenia. Można domniemywać, że oglądany przedmiot jest nie tyle czymś, co ma przywdziać kobieta, co ma ją uwznioślić i upiększyć, ale raczej przywołuje on jakieś wspomnienie sprzed lat. Witwicki zauważa, że całość skomponowana jest w taki sposób, by właśnie oglądany przedmiot znalazł się w centrum

całej akcji, jaka rozgrywa się nie tylko w dziele sztuki, lecz również pomiędzy nim a odbiorcą. Czytamy: „Nad skrzyżowaniem dwóch przekątni tła, więc tuż nad jego środkiem, zgięta ręka *Hegeso* trzyma klejnot, który w tej chwili ocenia. To, co jest w środku jej pola widzenia, wypada też w samym środku pola, które ogląda widz”³. Siłą rzeczy „wspólnie” zastanawiamy się ku czemu prowadzi nas ów przedmiot, co kryje się za nim samym. Autor *Przechadzek*... zauważa jeszcze jedno. Całość kompozycji charakteryzuje spokój, wręcz senność. Ruchy ciał zdają się spowolnione, wręcz nostalgiczne. Odbywana tu „podróż w czasie”, wiodąca ku czemuś, co minione, ale też jakoś obecne w oglądanym przedmiocie, nie ma charakteru gniewnego, nagłego, napastliwego. „Coś”, co zostaje wydobyte, przywołane, uobecniane nie wzbudza pasji ani szału, bardziej rozrzewnia niż denerwuje.

Zasygnalizowane tutaj wątki są dla nas ważne, pozwalają bowiem głębiej odczytać to, co Witwicki mówi wprost o samej tęsknocie. Wypowiedzmy kilka uwag, stawiając pytania pozwalające na dalszą analizę interesującego nas problemu. Przede wszystkim tęsknota jest określona jako „nieszczęście”. Zauważmy, że można je traktować jako pewien ciąg zdarzeń, który jest dla kogoś niepomysłny, niedogodny, ale też jako określony stan ducha, głębokie przeżycie o charakterze duchowym i emocjonalnym, które ma swój niebagatelny wpływ na tego, który go doznaje. Człowiek dotknięty nieszczęściem jest cały nieszczęśliwy, nie ma w nim jednego elementu, który byłby obojętny wobec tego doznania. Owszem, nieszczęście można zneutralizować, wytłumaczyć, jest to jednak zawsze następstwo czegoś, co już dotknęło i na swój sposób poraziło. Jeżeli tęsknota, jak chce polski filozof, jest nieszczęściem, to wolno zapytać, którego z wymienionych znaczeń to dotyczy? Czytamy dalej, iż w tęsknocie mieszają się ze sobą dwa przeciwstawne doznania: rozkosz i gorycz. Pierwsze z nich wywołuje naturalną chęć przebywania w tym, co rozkoszne, drugie rodzi chęć ucieczki, pragnienie odstąpienia. Rozkosz chce się przedłużać w czasie, gorycz zaś ogranicza się do minimum; jedno upaja, powoduje zatracenie się w sobie, następne raczej wzmaga czujność, sprawia, iż ktoś „trzeźwieje”, staje się bardziej przytomny, świadomy. Należy też zauważyć, że obydwa nie pozostawiają człowieka obojętnym, apatycznym, jednakowo angażują i pobudzają, choć czynią to niejako w przeciwstawnym kierunku. Czy więc w doznaniu tęsknoty odczucia te zachodzą jedne po drugich, czy też mieszają się ze sobą zazębiając bądź znosząc?

Witwicki, by wrócić jeszcze do jego krótkiej analizy tęsknoty, wskazuje również, iż cały proces tęsknienia zdaje się mieć ukryty wewnętrzny porządek. Wskażmy jego istotne elementy. Tęsknota jest bólem za czymś, czego nie ma, przy czym ból ten ma to do siebie, że zaczyna w pewnej chwili gasnąć. Z tego też powodu sama tęsknota może obumrzeć, a to dlatego że można usunąć okoliczności, które ją wywołują. Jednak z tej racji, iż tęsknota sama w sobie jest jakoś przez tęskniącego chciana, bowiem czuje się on dobrze w tym, co wspomniane, pojawia się chęć zatrzymania, ocalenia

³ Ibidem, s. 70.

przed ostatecznym zapomnieniem. Tworzone są zatem najrozmaitsze imitacje, pozory, ślady, które mają zatrzymać to, co jest punktem odniesienia tęsknoty. Może ona trwać, bądź zostać wskrzeszona, jednak tym razem nie jest już bólem, lecz raczej rodzajem sentymentalnego wspomnienia. „Purpura” bólu zostaje zastąpiona „różowym” sentymentem; to, co u źródeł miało charakter niszczący, jest teraz „nieszkodliwe”. Zapytajmy i tym razem, czy opis ten opisuje tęsknotę jako taką, czy też jakiś jej fragment, aspekt? Czy w każdym przypadku jest ona bolesnym doznaniem przegradzającym się w rodzaj melancholii? Czy wreszcie obiekty wywołujące opisywane tutaj przeżycie są tworzone przez podmiot, czy są raczej odnajdywane przezeń w otaczającym go świecie?

Tęsknota jako podążanie

Powieść Milana Kundery *Niewiedza* rozpoczyna się od dialogu, jaki prowadzą między sobą dwie kobiety. Jak możemy przeczytać, jedna z nich mieszka z dala od swojego kraju. Podczas rozmowy przyjaciółka nakłania ją do powrotu, zwłaszcza, że w ojczyźnie toczy się rewolucja. To argument decydujący, który ma przekonać do podjęcia decyzji. Za nim idzie kolejny: nawet rozstanie przyjaciółek nie zniweczy tej więzi w sposób ostateczny. Padają słowa: „Irena spostrzegła łzy wzruszenia w oczach Sylwii, która pochyliła się ku niej i uściśniła jej rękę: To będzie twój wielki powrót. – I jeszcze raz: – Twój wielki powrót”⁴. W tym momencie w kobiecie budzą się wspomnienia, „zauroczyły ją obrazy, które nagle wynurzyły się z dawnych lektur, filmów, z jej własnej pamięci, a może i z pamięci przodków: utracony syn, który wraca do starej matki; mężczyzna powracający do ukochanej, od której oddalił go okrutny los; dom rodzinny, który każdy z nas nosi w sobie; odkryta na nowo ścieżka, którą wyżyłoby utracone kroki dzieciństwa”⁵. Tęsknota, jak czytamy, to „Wielki Powrót”, „czarodziejska siła powrotu”⁶.

Tym, co dla nas ważne w tym właśnie momencie, jest podkreślenie dwóch wątków. Tęsknota skądś wyrasta i dokądś zmierza. Kundera pokazuje wyraźnie, że źródło rodzącej się tęsknoty ma bardzo wyraźny charakter, jest ukonkretnione, da się go pokazać, opisać, scharakteryzować. Bohaterka powieści jest nazwana, mieszka w konkretnym miejscu, ma swoją własną historię życia. Jednak już miejsca, ku którym wybiega, mają charakter diametralnie inny. Nie jest on jednak baśniowy, fantastyczny, wymyślony. Wszak pojawia się „syn, matka, mężczyzna, dom”, ale każde z nich zyskuje jakiś nowy walor, cechę, otoczkę. Można powiedzieć, że faktyczność jest tutaj zmodyfikowana, poddana działaniu symbolu, wieloznaczeniowości. Oto obraz „wynurza się”, syn był „utracony”, mężczyzna „powraca”, a dom jest „niesiony” przez każdego z nas. Konkretność teraźniejszości rozplywa się w tym, co jest wypatrywane.

⁴ M. Kundera, *Niewiedza*, przeł. M. Bieńczyk, PIW, Warszawa 2003, s. 1.

⁵ Ibidem, s. 1–2.

⁶ Ibidem, s. 2.

Rozpłynięcie nie ma jednak charakteru definitywnego, nie jest porzuceniem miejsca, w którym się przebywa. Mamy do czynienia ze specyficznym sposobem przypatrywania się temu, co jest „tęsknione”. Jak określić ten rodzaj obserwacji?

Gdyby nawiązać do klasycznego modelu poznawczego powiedzieć należy, że poznanie to tyle, co przyjmowanie przez podmiot poznający jakiegoś fragmentu przedmiotu, który się przed nim znalazł. Rozpoznajemy coś jako umiejscowione w tym właśnie punkcie przestrzeni, wyposażone w określone własności, przeznaczone do czegoś, będące w ruchu, stykające się z innym przedmiotem. Poznanie to najpierw obserwacja, potem zbieranie danych, wreszcie ich uogólnianie i wypowiedzenie sądu. To, co jest obiektem tęsknoty, ujawnia się w sposób specyficzny. Jest dane, a zarazem nieobecne. Ten splot wydaje się charakterystyczny. Jeżeli bowiem byłoby tylko dane, wówczas nie byłoby obiektem tęsknoty. Trudno bowiem tęsknić za czymś, co mam przed sobą. Z drugiej strony, gdyby było całkowicie nieobecne, byłoby obiektem marzeń i fantazji. Tym, co „urealna” tęsknotę, czyni ją czymś specyficznym, jest to, iż przywoływany obiekt jawi się jako na wskroś konkretny, żywy, wręcz namacalny. Tęskniąc za osobą, miejscem, sytuacją mogę je wręcz pokazać, namalować, uobecnić. Jawią się one jako żyjące, aktywne, uposażone w określone cechy. Istotne jest jednak to, iż przedstawienie tychże obiektów, ich siły działania przemawia wyłącznie do mnie; ma ono charakter nieprzekazywalny, niepodzielny z nikim innym. Realność obrazu podlega obróbce, a jej skala, głębia są uzależnione ode mnie; wydaje się, że w tej kwestii jestem nieograniczony. Podkreślmy jednak, że cały ten proces ma wyraźnie określony kierunek. Kiedy mowa o marzeniach, obrazy są modyfikowane w najrozmaitsze strony, mogą być namnażane, zwielokrotniane, odsyłane do innych. Jednak to, do czego się tęskni, zdaje się być wyraźnie wychylone ku mnie, związane ze mną w sposób nieodwołalny. Dla przykładu marzenie o tym, co mogłem ze sobą samym zrobić w mojej młodości, ma charakter niczym nieskrępowany – mogę wyobrazić sobie siebie jako prawnika, gwiazdę filmową czy biznesmena. Nie dość na tym, mogę w dowolny sposób snuć opowieść o tym, czego dokonuję jako ktoś taki, że odnoszę spektakularne sukcesy jako adwokat, jestem na planie superprodukcji czy wreszcie dokonuję fuzji z inną firmą na warunkach, które czynią ze mnie potentata na rynku. Nie tak jest jednak w przypadku, gdy tęsknię za chwilą, kiedy w moim rodzinnym mieście biegałem jako chłopiec dookoła klombu w parku, a mój ojciec liczył na zegarku prędkość, z jaką to czyniłem. Nie myślę tu o tym, że mogłem wtedy osiągnąć lepszy czas, czy też przebyty dystans mógł być dłuższy czy krótszy. Tęsknię do chwili jako takiej, z którą niczego nie chcę uczynić, poza jednym: chcę ją jakoś odtworzyć, ponownie zobaczyć i to w każdym jej fragmencie. Ona sama zaś jest w swej całości w pewien sposób niewinna, taka, jaka była. Mogą być wyeksponowane jakieś jej fragmenty, ale tylko dlatego, bym mógł zobaczyć ją taką, jaką była. Podobnie ma się rzecz w przypadku tęsknoty za miejscami, w których ktoś niegdyś przebywał. Nie są one modyfikowane, przetwarzane, są odnajdywane w ich pierwotnym stanie, właśnie w owej nieskazitelnosci, w jakiej zostały opuszczone.

Dodajmy jeszcze jedno. W tęsknocie mamy do czynienia nie tylko z poznaniem jako takim, gdzieś coś ujmujemy jako jakieś. Jest ona aktywnym wyruszeniem osoby ku temu, co jest tęsknione. Możemy mówić o aktywności świata mojej psychiki, o usilnej próbie racjonalnego ogarnięcia, wreszcie, a może nade wszystko o aktywności emocji. Te dają się opisać wzruszeniem, pragnieniem powrotu, chęcią odzyskania czegoś dla siebie.

Nie sposób nie postawić kolejnych pytań: co skłania kogoś do tego, by przywoływać jakieś zdarzenia? I drugie, czy tęsknota kieruje się zawsze i tylko ku przeszłości? Józef Tischner powie, iż tęsknota „wyrasta z terażniejszości i jest protestem przeciwko niej”⁷, związana jest z przekonaniem, „że to, co prawdziwe, jest nieobecne”⁸. Stawia też wyraźną granicę pomiędzy tęsknotą a pragnieniem: „Tęsknota kieruje się w przeszłość, pragnienie zmierza w przyszłość, a może jeszcze dalej – ku samej wieczności”⁹. Rację ma polski filozof twierdząc, iż tęsknota ma swój początek w terażniejszości, w tym, co tu i teraz. Nie jest jednak oczywiste to, czy zawsze jest ona związana z „protestem” wobec niej. Ten jest zawsze wyrazem buntu wobec czegoś, stanowczym sprzeciwem wobec zastanej sytuacji. Myśląc konsekwentnie musimy przyjąć, że terażniejszość zastana przeze mnie jest dla mnie nie do zniesienia, szukam więc od niej ucieczki ku czemuś, co wydaje mi się lepsze, piękniejsze, spokojniejsze, dające poczucie bezpieczeństwa. To coś jest „gdzieś tam”, a ja jestem tu, w tym oto miejscu. Nie dość na tym, terażniejszość, w której tkwię, jest nieprawdziwa. Nie tyle chodzi tu o to, że sama w sobie jest złudzeniem, ale jest ona taką dla mnie. Czuję się w niej nie „u” siebie, ale „poza” sobą. Nie tracę jednak z pola świadomości wspomnienia minionych zdarzeń, miejsc i ludzi, które mogą mi przywrócić poczucie tkwienia w prawdzie. Tęsknota jest zatem mozołem odzyskiwania samego siebie, przywracania sobie siebie samego, i to za cenę buntu wobec sytuacji, w jakiej tkwię.

Jednak dzieje się i tak, że tęsknota rodzi się z sentymentu jako takiego, nostalgii za czymś minionym. Nie jest ona w sposób konieczny wsparta aktem oprostowania tego, co tu i teraz. Kiedy tęsknię za sobą biegnącym po parku, a także ojcem mierzącym mi przebiegnięty czas, to nie muszę z konieczności twierdzić, że to, co jest obok mnie, jest już bezwartościowe, nijakie, pozbawione kolorytu. Gdyby tak było, tęsknota byłaby związana z każdorazowym mierzaniem racji, konfrontowaniem okoliczności, zestawianiem momentów w czasie. Tymczasem nostalgia jest wyruszeniem z miejsca, podróżą ku temu, co było, ale bez porównywania czegokolwiek. Może to być akt odnawiania więzi, odzyskiwania kondycji, właściwego samopoczucia, wreszcie ponownego nawiązywania relacji, nie tylko nawiązywania, ale pogłębiania, uszlachetniania tychże. Nie dość na tym, tak rozumiana tęsknota staje się aktem budzenia nadziei, odnawiania własnego ducha. Ja z dawnych lat mogę postrzegać

⁷ J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Znak, Kraków 1998, s. 41.

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem.

siebie jako tego, który wciąż żyje, który doświadczył uroku i piękna tego życia. Ja tak tęskniący za miejscami, w jakich dane mi było przebywać, mogę zbierać siły, by do nich wrócić albo czynić te, w których jestem podobny do tych, co są wspomniane; możliwości jest wiele i nie sposób ich zamknąć w kontekście „oprotestowującym”.

Kontekst, o którym mowa, nie jest jednak do pominięcia. W tęsknocie mieści się zawsze jakiś rodzaj demonstracyjnego „nie” wobec czegoś. Skoro niekoniecznie wiąże się to ze sprzeciwem wobec teraźniejszości w jakiej tkwię, to może lepszym będzie wskazanie na inny wymiar. Tęsknota to bardziej „nie” wobec własnego istnienia. Nie chodzi jednak o przeżycie egzystencjalne, o zakwestionowanie bycia jako takiego. Nie opuszczam siebie, nie odchodzę od własnego „ja”. Przeciwnie, w tęsknocie jeszcze bardziej przebywam z samym sobą, z własną myślą, z własnymi emocjami. Ta świadomość siebie ma charakter spotęgowany, zwielokrotniony. Złudzeniem jest przekonanie, iż tęsknota to ucieczka z miejsca, w którym się jest, w coś, co było. „Nie” wobec własnego istnienia jest tutaj pragnieniem powrotu, przywołaniem samego siebie w zdarzeniach, które miały miejsce. „Ja” z dawnego czasu niejako staje przy sobie, odnawiając siebie, uzmysławiając sobie, że moje tu i teraz nie definiuje mnie w sposób całkowity i ostateczny. Tęsknota staje się więc pragnieniem samego siebie, przypatrywaniem się sobie od różnych stron, najrozmaitszych kontekstów, ale nie w sposób arbitralny. Dzieje się to w ściśle określonym kontekście, ma swą własną perspektywę, a jest nią to właśnie, co jest obiektem mojego tęsknienia.

Tęsknota jako trwanie

Tęsknota jest budowaniem więzi pomiędzy mną a czymś, ku czemu wybiega moja myśl. Wiąż ta ma charakter szczególny i niezwykle specyficzny. Rzecz jasna o jej oryginalności decyduje każdy z elementów ją tworzących. Przyjrzyjmy się im pokrótce. Najprostszym elementem do opisania jestem ja sam, ten, który uruchamia w sobie cały proces. Istotne jest to właśnie, że inicjatywa, czy inaczej mówiąc zawiązanie relacji zdaje się wypływać na wskroś ode mnie i tylko ode mnie. Mogą ją inicjować najrozmaitsze bodźce; mogą być wywołane przeze mnie, bądź zachodzące obok mnie okoliczności, pojawiać się całkowicie spontanicznie, czy też być świadomie wywołane. Jest jeden warunek konieczny, niezbędny do tego, by cały proces został uruchomiony. Wydaje się, że powinienem posiadać w sobie coś w rodzaju dyspozycji, skłonności, pierwotnej możliwości tęsknienia. Nie jest bowiem oczywiste, czy jest ona obecna w każdym człowieku. Jej brak czy stopień mogą być wywołane przez chorobę psychiczną, czy też podjętą przez kogoś próbę definitywnego odcięcia się od własnej przeszłości. Drugi element relacji jest już dalece bardziej skomplikowany. Zauważmy, że jest on właśnie „uruchamiany” przeze mnie. Gdyby nie ów akt, zdarzenia i miejsca pozostałyby niejako nietknięte, zamknięte, nieobecne. Składałyby się na coś, co można określić mianem zamkniętej historii, utraconej przeszłości. Tymczasem

w akcie tęsknienia dokonuje się ich wskrzeszenia, odnowienia. Rodzi się pytanie: jak się to dzieje, że coś zostaje odnowione, przywołane, albo inaczej: co sprawia, że jedne okoliczności podlegają temu procesowi, a inne nie? Czy jest to kwestia wybiórczości pamięci, czy też zdarzenia same w sobie na to zasługują? Zauważmy, że nie wszystkie zdarzenia z mojego życia związane są z aktem tęsknienia. Nie dość na tym, można odnieść wrażenie, że są nimi tylko niektóre, wręcz sporadyczne. Owszem całość tych wspomnień może być obiektem tęsknoty, w tym sensie, że tęsknię za moim dzieciństwem czy młodością. Jednak jest to słabszy rodzaj analizowanego doznania, związany raczej z sentymentem, być może wzruszeniem czy świadomością nieuchronności mijającego czasu. Tymczasem tęsknota zmierza ku temu, co konkretne, co ujawnia się takim, jakim było. Gest ten związany jest z emocjonalnym nadawaniem znaczenia zdarzeniom i w tym sensie ktoś „uruchamia” cały proces. „Czynność” ta ma charakter emocjonalny, a lepiej powiedzieć „duchowy”, bowiem nie chodzi tu o doznanie jako takie, sprawienie sobie przyjemności, bądź wywołanie postawy wzruszenia, ale raczej o wprowadzenie tego, co tęsknione w moje wnętrze. Można mówić o wewnętrznej logice, jaką rządzi się analizowany problem. To, co jest obiektem tęsknoty, zdaje się „apelować” w określonych momentach o to, by nie zostało zapomniane. Apel dotyczy właśnie mojej osoby, jej głębi. „Apel”, o jakim mowa, kierowany jest przez osoby, które pojawiły się w horyzoncie mojego życia. Są to osoby, o których można powiedzieć, iż dla mnie były i wciąż są niebanalne, nieobojętne. Sieć łączących nas więzi jest rozległa i trudna do ostatecznego scharakteryzowania. Nade wszystko są to ludzie, z którymi łączyły mnie więzi emocjonalne, czy też tacy, którzy wywarli wpływ na historię mojego życia. Podkreślić należy, że ich znaczenie nie przestało oddziaływać, ich obecność nie ma charakteru minionego. Więź ta nie została zerwana, raczej odżywa ona w aktach tęsknoty, stając się na powrót na wskroś żywą, wręcz aktualną. W tym przypadku wolno powiedzieć, iż to te właśnie osoby „posiadają” inicjatywę odnawiania relacji, niejako apelując do mnie o odnowienie pamięci. „Apelują” też miejsca, które wywarły na mnie wpływ. Może on mieć charakter doznań o charakterze estetycznym, etycznym, sakralnym, sentymentalnym. Miejsca te zauroczyły, pobudziły do aktywności, wzbudziły podziw, skłoniły do refleksji, były kolebką mojego dorastania, wywołały doznania o intymnym charakterze, pozwoliły wznieść się na wyższy poziom człowieczeństwa. Miejsce, podkreślmy, może być wyznaczone przez określone przedmioty zarysowujące odpowiednią przestrzeń, w jakiej byłem, bądź całą sekwencję zachodzących okoliczności; może mieć charakter konkretny, dający się w moim wspomnieniu „pokazać”, a może też być umieszczone pomiędzy całą siecią istniejących przedmiotów, wypowiedzianych słów, wychwyconych gestów.

Ludzie i miejsca tkwią w horyzoncie przeżytej historii. Są niemożliwe do usunięcia, w tym właśnie sensie apelują do mnie, tkwiącego w aktualności. Musi jednak nastąpić moment określony wyżej jako „duchowe nadawanie znaczenia”. W tęsknocie coś zostaje ugruntowane jako cenne i ważne. Zauważmy, owa cennaść wyraża się za

każdym razem, kiedy zachodzi omawiany akt. Na tym polega specyfika tęsknoty, że nie zachodzi ona tylko za pierwszym razem, gdy jest wywoływana, potem ulegając osłabnięciu, wyciszeniu. Za każdym razem to, za czym tęsknię, działa tak samo. Nie znaczy to jednak, że tęsknota ma zawsze jednorodny charakter, że porusza te same obszary ducha, działa z jednakowym natężeniem. Może ona przybierać na znaczeniu, dotyczyć nowych obszarów, wyzwalać inne emocje. Może wyakcentować bądź podkreślić jakieś elementy, a inne przyćmić; wydobywać na plan pierwszy osobę na tle miejsca, bądź miejsce wraz z osłabieniem obecności tejże osoby.

W tęsknocie mamy do czynienia z elementem odzyskiwania tego, co minione. Podkreślmy raz jeszcze to, co już zostało zasygnalizowane, jest to akt czynienia czegoś na powrót aktualnym, na swój sposób namacalnym. Czas zostaje nie tyle zniesiony, bowiem mamy do czynienia z wyraźnie zaznaczoną świadomością oddalenia od tego, co było, co raczej przyswojone. Sprawy i ludzie zdają się być na wyciągnięcie ręki, tuż obok, tak samo ważni i obecni i to w całej swej złożoności i wewnętrznym bogactwie. Inicjatywa leżąca po mojej stronie da się opisać na kilka sposobów. Może ona przybrać formę mojej „obecności” w tym, co minione. Dla przykładu mamy tu do czynienia z rodzajem „widzenia” siebie we wnętrzu przywoływanych okoliczności. Jest to rodzaj retrospekcji, która przybiera formę projekcji. Ruch zatem zmierza nie tyle w tę stronę, by coś przywołać w pamięci, ale raczej udać się do tego, co wspominał, przeżyć to coś raz jeszcze. W tym sensie jest to związane z próbą umieszczenia siebie we wspomnianych miejscach, wydarzeniach czy spotkaniach z ludźmi. Wiąże się to nie tyle ze wzruszeniem, co raczej świadomym odnowieniem więzi z tym, co minione. Narasta gra wyobraźni, ale jednocześnie intelektualny wysiłek zmierzający do wiernego odtworzenia zdarzeń. Z innego rodzaju „inicjatywą” spotykamy się wtedy, gdy w tęsknocie coś jest po prostu obserwowane, niczym film w sali kinowej. Nie jest to obserwacja niezaangażowana, przeciwnie, cały wysiłek sprowadza się do tego, by obraz stawał się coraz bardziej intensywny nie tyle w swoich szczegółach, co raczej zawartym w nim „rysie zasadniczym”, czymś, co szczególnie porusza, oddziałuje. Tęsknota jest tutaj bardziej wzruszeniem niż przywoływaniem detali, emocją, a nie analizą. „Inicjatywa” może też przybrać postać próby uobecnienia, przywołania czegoś, za czym się tęskni. Jestem tutaj kimś, kto czyni to, co minione, żywym, aktualnym, dziejącym się właśnie teraz. Wracając do przywołanego już obrazu z dzieciństwa, w pierwszym przypadku znajduję się znów w parku pośród mojego ojca i klombu, wokół którego biegam; w drugim widzę siebie z dystansu, podkreślając upływ lat, budząc w sobie sentyment; w trzecim całość zdarzeń dzieje się właśnie dzisiaj, żyje, tkwi we mnie z całą treścią, ja sam w tej właśnie chwili biegnę, żyję chwilą, która dla mnie nie minęła mimo upływu czasu. Gdyby zastosować przywołane pokrótce opisy do sytuacji tęsknoty za miejscem czy krajem, z którego się wyszło, wracam do opuszczonego przeze mnie terytorium, odtwarzam je takimi, jakimi były, gdy je opuściłem, wreszcie zastępuję moją teraźniejszość obrazami, które niosę w swej pamięci. Za każdym razem tęsknota jest przywróceniem czegoś do życia, reanimacją

tęgo, co zostało przeze mnie pozostawione, nawiązaniem więzi, żywej relacji. Budzi ona emocje, wzmaga wysiłek obrazowania, porusza obszar ducha.

Jedno jeszcze należy podkreślić. Tęsknota wydaje się w sposób nierozzerwalny związana z czasem, w tym sensie, że kieruje się ona do zdarzeń, miejsc i ludzi, którzy są odlegli od mojego tu i teraz. Skala oddalenia może rozciągać się od chwil, które właśnie minęły, do tych, które mają dla mojej pamięci charakter graniczny, sięgając ku pierwszym uświadomionym doznaniom. Można jednak tęsknić do czegoś, co nie tyle jest ujęte w upływającym czasie, ale zajmuje inne miejsce w przestrzeni. Coś istnieje aktualnie, ale jest ode mnie oddalone, przez co nieuchwytnie. Pozostaje mi nie tyle „podróż w czasie”, co umiejscowienie siebie w tym czymś bądź kimś, z kim nie mam aktualnie kontaktu. Tęsknota jest tu chęcią współbycia, pragnieniem łączności, uzmysłowieniem pustki, jaka mnie otacza. Gdyby nawiązać do Karla Bartha, należałoby powiedzieć, iż jest to nie tyle rodzaj rozmowy o kimś, co raczej do kogoś. Czytamy w jednym z tekstów autora: „czyste, absolutne, samowystarczalne ‘ja’ jest iluzją, ponieważ ja właśnie jako ‘ja’, myśląc i wypowiadając to ‘ja’, nie jestem dla siebie, nie jestem sam, nie wystarczam sobie samemu”¹⁰. Jeżeli tak, to tęsknota rodzi się z odczucia braku, a pragnienie zaspokojenia tegoż jest przejawem chęci nawiązania kontaktu, żywej relacji. W tak rozumianej tęsknocie chodzi o mówienie z pominięciem słów, o przemawianie w duchu i to bez oczekiwania na odpowiedź. Mowa ta, która z całą pewnością jest mówieniem „do”, jest świadoma tego braku reakcji, niemożności jej uchwycenia. Nie likwiduje to jednak pragnienia, usilnej chęci nawiązania kontaktu. Nie jest to jednak powodem frustracji czy zniechęcenia. Pragnienie potęguje się, co sprawia, że tęsknota sama w sobie nabrzmiewa, po czym ulega wyciszeniu po to, by znów ujawnić się w jakiejś chwili.

Pozostaje otwartą kwestia czy można tęsknić do czegoś, czego jeszcze nie ma. Wątek ten zdaje się być obecny u Ernsta Blocha. Mówi on o tym, iż duch człowieka „ogarnia wszystko, także świat inny, jeszcze nie istniejący”¹¹, a jest on nie tylko „formalnie możliwy dla nas, lecz absolutnie konieczny, daleki od wszelkich formalnych czy realnych uzasadnień, dowodów, argumentów”¹². Tenże świat staje się obiektem tęsknoty, jak powie filozof: „nadeszła wszystko poruszająca, wszystko skrywająca chwila i otworzyła się, czas się zatrzymał w wewnętrznej przestrzeni absolutnego odstąpienia”. Świat, „do” którego tęsknimy (nie „za” którym) wypełniony jest czymś, „czego jeszcze nie ma, co żyje i marzy w ciemnościach życia, w tle każdej myśli jako treść najgłębsza nadziei i zdziwienia”¹³. Rzecz jasna tęsknota do czegoś, czego jeszcze nie ma, kieruje się ku czemuś, co wyjątkowe, specyficzne, ale nade wszystko wzniosłe,

¹⁰ K. Barth, *Podstawowa forma człowieczeństwa*, przeł. J. Zychowicz, w: *Filozofia dialogu*, red. B. Baran, Wydawnictwo Znak, Kraków 1991, s. 137.

¹¹ E. Bloch, *Oblicze woli*, przeł. A. Czajka, w: <http://marksizm.edu.pl/wydawnictwa/wspolczesna-mysl-marksistowska/ernst-bloch/oblicze-woli/>, s. 3.

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem, s. 4.

niebanalne. Nie tęsknimy do czegoś wyobrażonego, do tego, co każdorazowo jest w stanie „wyprodukować” nasza myśl. Obcujemy tu z czymś, co opisane jest poprzez możliwe doświadczenie piękna, szlachetności, co dotyka wartości wyższych. Zauważmy, tak rozumiana tęsknota może kierować się znów ku miejscom bądź też osobom. Myśląc o tych pierwszych może ona dotyczyć „tych pięknych miejsc, które jeszcze istnieją, ale mogą zostać zniszczone”¹⁴, do tych „których już nie ma, ale które mogą i powinny być wskrzeszone (odbudowane)”¹⁵, wreszcie do „nowych rodzajów Piękna, których jeszcze nie było”¹⁶. W przypadku tęsknoty skierowanej ku człowiekowi kieruje się ona nade wszystko do kogoś, kogo nie ma i nie jest oczywiste, czy się pojawi. Mowa tu chociażby o sytuacji rodziców tęskniących za dzieckiem, czy kogoś, kto wypatruje osoby ukochanej. W tym przypadku odnieść można wrażenie, że narasta ona wraz z nieoczywistością pojawienia się tego, za kim się tęskni. Ujawnia się ona również wtedy, kiedy druga osoba jest jeszcze w bliskim kontakcie, ale realna jest perspektywa jej odejścia.

Nie sposób nie zadać pytania, w którym przypadku tęsknota jest „najtrudniejsza”? Kiedy domaga się ona od człowieka z wielokrotnionego wysiłku, kiedy przeżywana jest najintensywniej? Czy dotyczy to czegoś, co współlistnieje wraz ze mną, co było obecne niegdyś, czy może dopiero się ujawni? Z pewnością w każdym przypadku jest przeżywana inaczej, chociaż zawsze jest świadomością braku posiadania czegoś, co na swój sposób „powinno” być obecne. Powinność jest tutaj roszczeniem ze strony rozumowej i emocjonalnej. Znajduję bowiem argumenty dla przywoływanego w tęsknocie stanu rzeczy, jednocześnie mam do czynienia nie tylko z argumentacją, ale też żywym roszczeniem, apelem, interpelacją.

Wydaje się, że nie ma racji A. Nowicki kiedy pisze: „Trudniej poradzić sobie z tęsknotą do miejsc oddalonych od nas nie tylko przestrzenią, ale także czasem, gdy chcemy wrócić do miejsc naszej młodości lub dzieciństwa; do miejsc, których często już nie ma”¹⁷. Nie potrzeba do tego „filmów, wideokaset, albumów z fotografiami, taśm z nagrany głosem, listów, rysunków, dzienników, pamiętników mogących uobecnić to, co minęło”¹⁸. W prawdziwej tęsknocie istotna jest wyobraźnia, aktywność ducha, żywotność pamięci, które nie potrzebują wsparcia, podtrzymania. Twierdzę więc, że w tęsknocie nie ma czegoś takiego jak zróżnicowanie ze względu na czas, ku któremu zmierza. Jest ona przeżywana przez tego, kogo dotyczy, bez względu na to, w jaką stronę jest zwrócona. Tęsknota jest oporna wobec granic czasowych, jej intensywność zawarta jest w tym, kto jej aktualnie doświadcza.

¹⁴ A.R. Nowicki, *Filozofia tęsknoty*, w: <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6273/k,2>, s. 2.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Ibidem.

Zwieńczenie

W początkowych fragmentach niniejszego tekstu pojawił się fragment dzieła Władysława Witwickiego, co z kolei pozwoliło na postawienie kilku pytań. Warto je przypomnieć: Jak mają się do siebie rozkosz i gorycz, zawarte w tęsknocie? Jak mają się „purpura” bólu i „róż” sentymentu? Jak tworzone są przedmioty towarzyszące tęsknocie, wzmagające intensywność jej przeżywania?

Wątek splecionych w tęsknocie przeciwieństw pojawia się również u Mikołaja Bierdiajewa. Czytamy w jednym z tekstów: „Tęsknota jest dążnością w górę, na wyżyny bytu, i udręką dlatego, że nie znajdujemy się na wyżynach”¹⁹. Dystans dzielący mnie od tego, ku czemu tęsknię, jest niezbywalnym elementem analizowanego fenomenu. Jednak rosyjski filozof dopowiada coś niezwykle ważnego. Tęskni się do tego, co znajduje się na wyżynach bytu, znaczy to, że obiekt, ku któremu się kieruje, jest zawsze jakoś wyidealizowany. Czy zasadnym jest pytanie o to, czy obiekt jest takim faktycznie, czy też ja go takim czynię? Liczy się tylko jedno, a mianowicie to, iż dla mnie, który tęskni za osobą czy miejscem, to coś jest właśnie wzniosłe, urzekające, godne tęsknienia. Stąd też w miejsce goryczy stanowiącej, zdaniem Witwickiego, element nieodłączny tęsknoty, Bierdiajew wprowadza termin „bojaźń”. Nie jest to lęk bądź obawa przed czymś, emocjonalne doznanie w obliczu czegoś, co mi zagraża. „To, co nazywam bojaźnią jest bezinteresowne, a nie utylitarne, nie eudajmonistyczne, nie oznacza zatroskania i lęku przed przyszłymi cierpieniami, a czyste przeżywanie bezdni oddzielającej nasz grzeszny powszedni świat i naszą niższą naturę od wyższego, górnego, Bożego świata, od nieskończonej tajemnicy bytu”²⁰. Takie przeżycie nie wydobywa się z człowieka, ale zostaje wywołane, ma na wskroś obiektywny charakter, choć stopień jego przeżywania zależy od czegoś, co nazwać można duchową kondycją człowieka. Kiedy więc rosyjski filozof powie, iż „tęsknota przechodzi w bojaźń”²¹, to daje wyraźnie do zrozumienia, iż „dążenie w górę” przenosi człowieka w wymiar sakralny. Tęsknota przeżywana w całej ukrytej w niej głębi ma moc uszlachetniającą człowieka; jest ona sposobnością do wydobycia z siebie ukrytej głębi ducha. Zawarty w niej pierwotny ból przestaje doskwierać, jak powie Witwicki: „różowieje”, a ona sama zyskuje „znaczenie czysto moralne i duchowe”²².

Czesław Miłosz tęskniąc za ojczyzną kończy swój wiersz takim słowami:

Pochylam się i widzę tam na dnie
Blask mego życia. I to, co straszy mnie,
Jestem tam, nim śmierć mój kształt na wieki spełni²³.

¹⁹ M. Bierdiajew, *O przeznaczeniu człowieka*, przeł. H. Paprocki, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2006, s. 179.

²⁰ Ibidem, s. 181–182.

²¹ Ibidem, s. 180.

²² Ibidem, s. 182.

²³ https://poezja.org/wz/Mi%C5%82osz_Czes%C5%82aw/6926/W_mojej_ojczy%C5%BAnie

Tęsknota jest zawsze w swym ostatecznym wymiarze przypatrywaniem się same-
mu sobie. W ludziach, miejscach i zdarzeniach, minionych i przyszłych „widziane”
jest coś, czego *de facto* nie ma, już, bądź jeszcze. Jest w niej „blask życia” i „to, co
straszy”. Jeżeli tak, to tęsknota, która nie jest tylko chwilowym wzruszeniem, łzawym
odnawianiem wspomnień, faktycznie otwiera człowieka na „nieskończoną tajemnicę
bytu”. Dlatego prawdziwe tęsknienie dzieje się w nas tylko czasami...